

Marcin Miłkowski

Co to wszystko znaczy?

Krzysztof Pośłajko, *To wszystko nic nie znaczy. Faktualizm i nonfaktualizm w kwestii znaczenia*, Ośrodek Badań Filozoficznych, Warszawa 2012, 204 s.

Czy kiedy mówimy o znaczeniu, mówimy coś o faktach? Komuś, kto nie śledzi dyskusji w filozofii analitycznej ostatnich kilku dekad, takie pytanie mogłoby się wydać banalne, bo przecież istnieją słowniki, np. języki wyrazów obcych, które opisują znaczenie wyrazów i wyrażeń złożonych. Jednak niewielka książka Saula Kripkego poświęcona filozofii Wittgensteina¹ sprowokowała trwającą do dziś dyskusję na temat tego, czy mówiąc o znaczeniu, mówimy o normach. Kwestia ta dla filozofów jest o tyle ważna, że wielu z nich postrzega zadanie filozofii jako analizę pojęciową, co wymaga znajomości znaczeń pojęć. Dla zwolennika analizy pojęciowej podważenie istnienia swoiście filozoficznej dziedziny badań nad znaczeniami jest katastrofą; a sceptyczne argumenty Kripkego miały uderzać w pewnego rodzaju semantyczny racjonalizm, czyli przekonanie, że zdania wyrażające znaczenia są dane w sposób niepodlegający tym samym standardom, co zdania opisujące zachowanie drozdów, produkcję serów, obsługę tokarek czy reguły *savoir-vivre*'u. Nic dziwnego, że rozgorzała burzliwa dyskusja.

W niedawno wydanej książce *To wszystko nic nie znaczy* Krzysztof Pośłajko² analizuje z jednej strony argumenty samego Kripkego, a z drugiej – problematykę, która się w tej dyskusji zrodziła. Przedstawia też argumentację na rzecz nonfaktualizmu, czyli stanowiska, które negatywnie odpowiada na pytanie zadane na początku (sam autor broni innego stanowiska antyrealistycznego, lecz omówienie go wymagałoby odwołania

¹ S. Kripke, *Wittgenstein o regułach i języku prywatnym: wykład wprowadzający*, przeł. L. Wroński i K. Pośłajko, Fundacja Aletheia, Warszawa 2007.

² Odwołania do recenzowanej pracy bezpośrednio w tekście.

do dosyć technicznej debaty na temat deflacionizmu i pojęcia prawdy³). Otóż mówiąc o znaczeniu, mówimy o normach. Mówiąc o normach, nie mówimy jednak o faktach. Autor po dosyć subtelnych rozważaniach argumentuje też za przyjęciem pewnego antyrealistycznego stanowiska w teorii prawdy (minimalizmu).

Tu chcę skupić się na argumencie, który zostaje przedstawiony w następujący sposób:

1. Zdania o znaczeniu wyrażają normy.
2. Zdania wyrażające normy nie opisują faktów.
3. Zatem zdania o znaczeniu nie opisują faktów (s. 42).

Rozumowanie to jest formalnie bez zarzutu – w istocie jest to schemat *modus ponens* (jeśli tylko sformalizować argument w rachunku kwantyfikatorów). Przeciwnik nonfaktualizmu mógłby jednak argumentować, nawiązując do znanego powiedzenia, że *modus ponens* jednego filozofa to *modus tollens* drugiego: skoro konkluzja jest jawnie fałszywa, to jeśli prawdziwa jest przesłanka 2, to fałszywa musi być przesłanka 1. A konkluzja jest fałszywa, bo istnieje leksykografia, stosująca jako swoje świadectwa empiryczne faktyczne wypowiedzi użytkowników języka (w postaci pisanej i mówionej). O dziwo, Posłajko prowadzi swoją dyskusję, nawet nie zastanawiając się nad lingwistyką i rewolucyjnymi konsekwencjami, które miałyby dla niej jego teoria znaczenia. Odnotowuję to na marginesie jako osobliwość, choć osobliwość typową niestety dla współczesnej filozofii języka. Na tle dociekań nad językiem w filozofii analitycznej XX wieku nie jawi się to oczywiście jako żadna osobliwość – w dosyć powszechnej opinii dominował wówczas pogląd, że znaczenie jest dziedziną swoiście filozoficzną, dziedziną konstytuującą bodaj autonomię filozofii wobec nauk. Powszechna opinia, jak to opinia, jest uproszczeniem. Znaczenie było o tyle istotne, że jeśli za zadanie filozofii uznaje się analizę pojęciową, to należy opracować teorię tego, co się analizuje, a są to wszak znaczenia pojęć. Filozoficzny destylat potocznego pojęcia znaczenia (bądź jego wyrażna, formalna precyzacja) ma być podstawowym narzędziem filozofii.

Rzadko kiedy filozofowie twierdzą, że posługują się wprost nieostrym i chwiejnym terminem „znaczenie” w sposób identyczny, jak wszyscy użytkownicy polszczyzny. Słownik języka polskiego czy angielskiego nie rozstrzyga, co znaczy słowo „znaczenie” w debacie filozoficznej; jeśli by ktoś oponował, wystarczy przypomnieć, że potocznie mieszamy choćby sensy czasowników „znaczyć” i „oznaczać”, co filozofa zawsze przejmuje zgrozą. „Znaczenie” to termin techniczny filozofii. Ale jednocześnie ter-

³ Autor niniejszych słów musi przy tym ze skruchą wyznać, że nie jest w stanie wykrzesać ani krztyny entuzjazmu dla filozofii Crispina Wrighta, dlatego o nim nie będzie tu mowy.

min występujący w wielu dziedzinach, w których korzysta się z podobnie wyostzonego pojęcia, niekiedy po prostu odwołując się do jakiegoś ujęcia filozoficznego. Do tych dziedzin należy lingwistyka, psycholingwistyka, antropologia kultury, kognitywistyka itd. Kłopoty z określonym filozoficznym – bo nie potocznym – ujęciem znaczenia mogą się więc przenosić na te dziedziny nauki.

Dodać można by tylko, że istnieją też empiryczne metody badania tego, co jest normą językową: językoznawcy uzasadniają zdania na temat poprawnego użycia w dosyć skomplikowany sposób, nie odwołując się bynajmniej wyłącznie do generalizacji na temat zachowania użytkowników (ale też i opisywane przez nich normy językowe dotyczą nie tylko znaczenia, lecz i gramatyki czy wymowy)⁴. Niestety w większości dyskusji filozoficznych abstrahuje się od tego, co wiadomo dzięki badaniom nad językiem, stwierdzając, że status nauk empirycznych jest zupełnie inny od czysto pojęciowej filozofii.

Tu jednak mam ogromne wątpliwości. Jeśli filozofia mówi o czymś zupełnie innym niż nauki empiryczne, kiedy mówi o znaczeniu, to dlaczego np. semantynom formalnym filozofowie tego do tej pory nie ujawnili? A jeśli mówi jednak o tym samym, to nie widzę w dociekaniach filozoficznych nad znaczeniem nic poza zwykle znakomitym warsztatem logicznym, klarownością i poziomem ogólności. Nie mam pojęcia, dlaczego to jednak filozofia miałaby mieć uprzywilejowany dostęp do prawd na temat tego, czym jest dla użytkowników języka potocznego znaczenie. To raczej socjolingwistyka i psycholingwistyka nam powie, a może nawet neurolingwistyka. W każdej z tych dziedzin mówi się o naturze znaczenia, czyli o tym, czym znaczenie jest, jeśli w ogóle istnieje. Ontologiczne pytania o znaczenie są chlebem powszednim zarówno filozofa, jak i lingwisty. Obu nie dzieli żadna przepaść, bo właściwie dlaczego miałaby dzielić? Przedmiot dociekań jest ten sam; lingwistyka czy psychologia wykorzystuje to samo

⁴ Pouczające studium dotyczące uzasadniania zaleceń z zakresu kultury języka przedstawia D. Koczyńska, *O możliwości wykorzystania algorytmów w normatywistyce (na przykładzie algorytmu pisowni łącznej i rozdzielnej cząstki nie)*, „Poradnik Językowy” 2006, nr 10, s. 66-76; M. Bańko, *O normie i błędzie*, „Poradnik Językowy” 2008, nr 5, s. 3-17. Istnieją też metody eksploracji danych o poprawkach w języku, pokazujące, co użytkownicy uważają za obowiązującą normę: M. Miłkowski, *Automated Building of Error Corpora of Polish*, w: *Corpus Linguistics, Computer Tools, and Applications – State of the Art. PALC 2007*, red. B. Lewandowska-Tomaszczyk, Peter Lang, Frankfurt am Main-Berlin-Bern-Bruxelles-New York-Oxford-Wien 2008, s. 631-639; R. Grundkiewicz, *Automatic Extraction of Polish Language Errors from Text Edition History*, w: *Text, Speech, and Dialogue. Lecture Notes in Computer Science 8082*, red. I. Habernal i V. Matoušek, Springer, Heidelberg-New York-Dordrecht-London 2013, s. 129-136.

pojęcie do tworzenia teorii empirycznych, co filozof do argumentacji niepodlegającej prostemu empirycznemu sprawdzeniu.

Weźmy prostą analogię. W filozofii bada się pojęcie przyczyny, a od niedawna do analizy struktur przyczynowych wykorzystuje się grafy (najczęściej acykliczne i skierowane). Ale filozof nie korzysta tu z filozoficznego pojęcia grafu, nawet jeśli argumentuje za pewnego rodzaju normą wyjaśniania przyczynowego, która zabrania ujmować zmienną przyczynową za swój własny skutek. Matematyk, informatyk i statystyk korzystający z narzędzi grafowych korzystają z tego samego, choćby to filozof dostarczał najklarowniejszej interpretacji, jak w kategoriach grafów rozumieć przyczynowość.

Wróćmy jednak z tej dygresji do argumentacji na rzecz nonfaktualizmu. Za przekonaniem, że fałszywa jest przesłanka 1, świadczyłoby też i to, że bardzo podobne argumenty można by odnieść do zupełnie innych dziedzin. Przecież klasyczny rachunek zdań może służyć do uzasadniania twierdzeń na temat poprawności rozumowań. Z tego by wynikało, że zdania opisujące rozumowania w klasycznym rachunku zdań wyrażają normy. Jeśli zaś zdania wyrażają normy, to nie opisują faktów. Nie ma faktów w logice. Dosyć zdumiewający wynik; może faktem logicy i matematycy nazywają to, co jest udowodnione, ale nonfaktualistyczne stanowisko wydaje się przynajmniej *prima facie* dość zastanawiające, nawet jeśli ktoś jest, jak piszący te słowa, pluralistą w odniesieniu do logiki i uważa, że w miarę potrzeby można stosować różne systemy nieklasyczne. *Faktem* jest jednak to, co w nich wynika na mocy definicji rachunku. Na tym zakres zastosowania tego argumentu się jednak nie kończy; przecież rozumowania probabilistyczne opisuje (w pewnej mierze) teoria prawdopodobieństwa; gramatykę opisują różne formalizmy matematyczne; procesy wczesnego widzenia – w których zakłada się w sposób istotny, że widzenie może być poprawne bądź nie⁵ – też opisuje się w sposób normatywny. Biada, znikąd pomocy, wszędzie same normy, faktów nie ma.

Zauważmy jednak, że bardzo łatwo sprawdzić, czy coś wynika w klasycznym rachunku zdań. Są też znane metody wnioskowania przy użyciu choćby logiki rozmytej czy niemonotonicznej. Narzucaloby się więc twierdzenie, że to za każdym razem fakt matematyczny (nie musimy być realistami czy platonikami; to fakt, bo np. zdaniom o rozstrzygalności w klasycznym rachunku zdań przysługuje wartość logiczna). Fakt ten jednak jest wykorzystywany normatywnie, dlatego też prawdy logiczne opisują poprawne schematy wnioskowania. To nasuwać może myśl, że pies pogrzebany jest gdzie indziej. Fałszem nie jest przesłanka 1, tylko przesłanka 2.

⁵ T. Burge, *Origins of objectivity*, Oxford University Press, Oxford 2010.

Istnieją zdania, które są jednocześnie opisowe i normatywne. Ich podwójna rola nie musi się wykluczać. Co więcej, istnieją powody, by sądzić, że odpowiadają one reprezentacjom umysłowym pierwotniejszym od reprezentacji czysto opisowych i czysto normatywnych⁶. Kiedy powiem: „Nie uprawia się filozofii w oderwaniu od nauk”, mogę mieć na myśli też i to, że nie *powinno* się filozofii tak uprawiać. Mówiąc do dziecka: „Nie jemy groszku palcami”, możemy je w ten sposób napominać, ale i wypowiadać pewną prawdziwą generalizację na temat zwyczajów kulinarnych nad Wisłą.

Można jednak mieć wątpliwości, czy taki argument nie jest za szybki. Wszak teza, że zdania o powinności nie wynikają ze zdań o faktach, wywodzona od Hume’a, wydaje się filozofom niewątpliwa⁷. Tej tezy jednak nie musimy negować. Schemat wnioskowania jest jednocześnie opisem tego, co można udowodnić w klasycznym rachunku zdań, a także może być zastosowany do sprawdzania poprawności rozumowań. Innymi słowy, opis może odgrywać rolę normatywną. Warunki poprawności tej normy zawierają też warunki prawdziwości odnośnego opisu. Prześledźmy to na przykładzie ewidentnie semantycznym. Jeśli powiem, że wyraz „panga” jest stosowany na oznaczenie jednego gatunku ryb, to moja wypowiedź może być uzgodniona z rzeczywistością dwojako. Po pierwsze, możemy sprawdzić, czy rzeczywiście tak jest (i okaże się, że zdanie jest fałszywe, bo w sprzedaży pod tą nazwą dostępne są w Polsce ryby różnych biologicznych gatunków). Po drugie, widząc, że praktyka nazewnictwa jest inna, możemy zmienić ową praktykę, uznając, że tylko jeden z tych gatunków to panga prawdziwa, a reszta – to pangie przyszywane i naciągane. Mówiąc krótko, można zarówno dopasować zdanie do rzeczywistości (traktując je jako czysto deklaratywne, a wówczas okazuje się fałszem), jak i rzeczywistość do zdania (traktując je jako normatywne, a wówczas trzeba coś zmienić w naszej praktyce językowej). To dwa różne sposoby zastosowania tego samego zdania; są dwa procesy dopasowania do rzeczywistości, które mogą to samo zdanie wykorzystać. I w dodatku mogą jednocześnie.

Posłajko zauważa, że broniono nonfaktualizmu przed zarzutami na dwa sposoby. Pierwszy – to negacja, że mogą istnieć generalizacje dotyczące dyspozycji do zachowania, które mogłyby służyć do uzasadniania norm. Oczywiście, jeśli mowa o języku, to indywidualne zachowanie nie determinuje normy społecznej, ale warto zauważyć, że współczesna lin-

⁶ Argumentuje tak Ruth Millikan w pracy *Reprezentacje-dwugłowe*, w tym numerze PF-L.

⁷ Można jednak mieć wątpliwości, czy jest to teza prawdziwa. Otóż jeśli normy opisujemy za pomocą układu aksjomatów, czyli za pomocą definicji uwikłanej, to w przesłankach argumentu nie musi wystąpić żaden predykat normatywny, a w konkluzji – i owszem. Por. Mark Bickhard, *Model interaktywistyczny*, w tym numerze PF-L.

gwistyka wywodzić będzie normy na podstawie zachowań wielu osób⁸. Poślajko słusznie zauważa jednak, że ten argument przeciwko dyspozycjonalizmowi można sformułować równie dobrze w wersji indywidualistycznej (s. 89). Jest to zresztą argument, który formułowano też przeciwko dyspozycyjnej teorii funkcji układów złożonych: otóż tam funkcje sprowadzają się do ról przyczynowych, a samo zachodzenie określonych relacji przyczynowo-skutkowych nie wydate się samo w sobie normatywne⁹.

Powiedzenie jednak, że jedno w żaden sposób nie ma się do drugiego, to bałamuctwo. Faktycznie tendencją nad Wisłą jest niejedzenie groszku palcami, tylko sztućcami; konwencja społeczna powoduje stabilizację tej tendencji, a to przez socjalizację dzieci, które uczą się używać sztućców. Fakt, że norma obowiązuje, został odzwierciedlony dzięki temu, że tendencja ta się pojawia. Nie znaczy to jednak, że normą jest sama tendencja. Prawdziwe zdanie, że w Polsce zwykle nie pije się wody przez rurki z bambusa, nie wyraża żadnej normy na temat zachowania przy stole, bo nie ma żadnego mechanizmu stabilizującego tę rzekomą normę. Po prostu częściej pijemy przez rurki z tworzyw sztucznych. Mówiąc inaczej, zdania o znaczeniu mogą odzwierciedlać normę językową, która stoi u podstaw wykształcenia się indywidualnych i grupowych dyspozycji do używania języka w określony sposób.

Żeby wzmocnić swoje stanowisko, autor *To wszystko nic nie znaczy* wykorzystuje argument Jaegwona Kima z wykluczenia przyczynowego¹⁰. Argument ten skierowany był przeciwko tzw. nieredukcyjnemu fizykalizmowi. Kim argumentował, że nie sposób utrzymać spójnie tezy, że przekonania powodują skutki fizyczne, z tezą, że przekonania nie są redukowalne do bytów fizycznych. Gdyby były odrębne, powodowałyby bowiem to samo, co już powodują zdarzenia fizyczne w mózgu. Mielibyśmy zatem do czynienia z przedeterminowaniem: ten sam rezultat byłby powodowany zarówno przez przekonanie, jak i stany mózgu. Jednakże Poślajko zdaje się zapominać, że Kim *nie* jest epifenomenalistą w sprawie przekonañ, co byłoby zresztą dosyć osobliwym stanowiskiem. Kim uważa, że przekonania po prostu są redukowalne. Nie tracą wtedy mocy przyczynowych: mają je, bo są zarazem zdarzeniami w mózgu¹¹. Tymczasem zwolennik

⁸ M. Miłkowski, *On the Social Nature of Linguistic Prescriptions*, „Psychology of Language and Communication” 2013, t. XVII, nr 2, s. 175-187.

⁹ P.S. Davies, *Norms of nature. Naturalism and the nature of functions*, MIT Press, Cambridge 2001.

¹⁰ J. Kim, *Umysł w świecie fizycznym. Esej na temat problemu umysłu i ciała oraz przyczynowania mentalnego*, przeł. R. Poczobut, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 2002.

¹¹ Pomijam tu subtelnosci tej argumentacji, która zresztą ma nieco mielizn; por. m.in. M. Bickhard, *Model interaktywistyczny*, *op. cit.* Kim zakłada, że redukcja wyklucza emergencję i że przyczynowe

tezy o podwójnym charakterze zdań o znaczeniu (i takim samym charakterze klasycznego rachunku zdań itd.) po prostu powie, że normatywne własności nie są epifenomenalne, gdyż przysługują dokładnie tym samym bytom, co własności przyczynowe. Stabilizowana społecznie norma prowadzi do istnienia tendencji w zachowaniu, ale ta norma nie musi istnieć jako platoński byt w Popperowskim Trzecim Świecie. Może być bezpośrednio ucieleśniona w mechanizmach reprodukcji i stabilizacji zachowań, które ułatwiają koordynację działań (inna rzecz, że może być interpretowana jako norma, gdzie sama norma ma moc przyczynową; może też tak być, że norma jest jedynie rekonstrukcją pewnych prawidłowości; aby się o tym przekonać, wystarczyłoby przeprowadzić proste eksperymenty, sprawdzając, czy praktyka zmienia się po zmianie normy uznanej następnie przez użytkowników, czy nie).

Nota bene, sam pomysł, że normatywność wyklucza przyczynowość, wydaje się obłądny: normy prawne nie mogłyby na nas działać, co stawałoby pod znakiem zapytania sensowność istnienia prawa. Wróćmy na grunt rozważań semantycznych: nonfaktualizm jest stanowiskiem, które sprawia, że znaczenie (treść) nie ma mocy przyczynowych. W filozofii psychologii i kognitywistyki *dokładnie* taką tezę głoszą bardzo radykalni anty-reprezentacjoniści, tacy jak Daniel Hutto i Eric Myin¹². Ich zdaniem treść – rozumiana jako ta własność reprezentacji, dzięki której można mówić, że mają one warunki spełniania, np. warunki prawdziwości – nie figuruje w wyjaśnieniach zachowania. Jest właśnie epifenomenem. Przyczynowa może być tylko składnia; przyczynowe mogą być też relacje kowariancji czy też wskazywania. Ani jednak składnia, ani kowariancja nie konstytuują zdaniem Hutto i Myina treści. Mówiąc najkrócej, nonfaktualizm różni się tu od anty-reprezentacjonizmu radykalnych enaktywistów co najwyżej etykietą. Jeśli znaczenie jest epifenomenalne, to normy semantyczne są funta kłaków niewarte. I tak nic nie zdziałają, gdyż nic nie wyregulują; normy semantyczne byłyby równie nieprzydatne jak normy zachodzenia procesu utleniania. Procesy utleniania są niewrażliwe na to, jakie normy sformułujemy; po prostu zachodzą w zależności od parametrów fizycznych. Jeśli powiem: „Zapałko, pal się wolniej!”, stracę tylko czas. Aby spowolnić spalanie zapałki, mogę co najwyżej dbać o odpowiedni dopływ tlenu (i dobrać też chemiczny skład zapałek). Tymczasem nonfaktualizm prowadzi do absurdalnej propozycji, aby zajmować się impotentnymi normami. Po co? To strata czasu.

są tylko zdarzenia, a nie zorganizowane procesy. Oba te założenia są bardzo wątpliwe.

¹² D.D. Hutto, E. Myin, *Radicalizing enactivism. Basic minds without content*, MIT Press, Cambridge Mass. 2013.

Cena do zapłacenia za epifenomalizm i nonfaktualizm jest ogromna. Stanowiska te bowiem podważają praktyczną wartość badań semantycznych czy leksykografii: użytkownicy słowników najwyraźniej uprawiają czynności magiczne, które i tak tylko pozornie mają moce przyczynowe. Trudno zrozumieć, dlaczego w ogóle można byłoby rozsądnie chcieć przyjmować takie stanowisko.

Całe szczęście nonfaktualizm jest stanowiskiem uzasadnionym przez dosyć nieprzekonujące argumenty, które można odnosić do innych dziedzin, aby pokazać ich niepożądane konsekwencje. Ani argument z normatywności, ani argument z wykluczania przyczynowego, ani argument przeciwko dyspozycjonalizmowi nie jest skuteczny. Jednocześnie jednak prowadzi do podważenia roli prawdziwości: zdania o wartości logicznej zdań też byłyby normatywne; aby się z tym uporać, Pośłajko przechodzi do rozważań nad minimalizmem, który pozostaje pewnego rodzaju antyrealizmem.

I tu warto zastanowić się w ogóle nad antyrealizmem w odniesieniu do prawdziwości czy znaczenia. Antyrealizm ten może przyjmować np. postać instrumentalizmu, operacjonizmu, różnych postaci konstruktywizmu. Te różnice są oczywiście istotne; istnieją jednak pewne antyrealizmy, które wydają się przede wszystkim i zasadniczo dzieleniem włosa na czworo, by potem ten włos zlepować. Antyrealista w odniesieniu do prawdy, który stwierdzi, że prawdziwość nie przysługuje realnie żadnym zdaniom, będzie musiał, aby uniknąć absurdu, opatrzyć swoją teorię licznymi zastrzeżeniami, przy których w istocie wyjdzie na to, że jego teoria jest w jakimś metaforycznym sensie prawdziwa i że w sumie wszystko wraca do normy. Subtelność pozwoli zjeść ciastko i zostawić je sobie na później. Subtelnie popsiochymy w wiarę w tak niepoważne byty jak znaczenia, a potem jednak powiemy, że opłaca się nam taka wiara. Gdyby znaczenia nie istniały, musielibyśmy je wymyślić – powie nam subtelna antyrealistka. Tymczasem prosty realista naukowy ma wrażenie, że ciastko da się zjeść drugi raz tylko wtedy, gdy się je wypluje. Zamiast więc subtelnie negocjować istnienie znaczeń, będzie dążył do znalezienia takiej koncepcji znaczenia, która da się wpisać w najogólniejszy racjonalny obraz świata. Najpierw bowiem należy rzeczywistość zrozumieć, a dopiero potem wzniecać rewolucje pojęciowe.

Mimo że problem normatywności znaczenia należy do problemów głębokich – podobnie jak problem, na czym polega normatywność w psychologii poznawczej, zwłaszcza w odniesieniu do wnioskowania i standardów racjonalności – to współczesna filozofia analityczna, przynajmniej ta kompetentnie rekonstruowana i uprawiana przez Pośłajkę, okazuje się wobec tego problemu dosyć bezradna. Może przesadą jest twierdzenie, że cała

ta debata jest jałową scholastyką¹³, ale problem jest szerszy i na pewno nie dotyczy tylko znaczenia. W oderwaniu od analizy, na czym polegają rzeczywiście normy wyrażane przez zdania o faktach semantycznych, problem stawiany jest w sposób mylący. Wartością książki Poślajki jest jednak to, że autor nie boi się postawić kropki nad i, odważnie broniąc antyrealistycznego stanowiska skazanego na niepowodzenie. Widząc jednak, jak grube są to błędy, nie musimy ich już powtarzać. Wyciągniemy wszakże z lektury kilka bardzo istotnych lekcji: otóż sceptycyzm wobec znaczenia jest powszechny i obraca się wokół kilku podobnych argumentów; opis funkcjonowania społecznego świata znaczeń leży na sercu wielu badaczek i badaczy, więc to problematyka o nieprzemijającej wartości. I co optymistyczne dla rozwoju filozofii – nadal są tam otwarte pytania, wymagające oryginalności myślenia. Argumentacyjna biegłość Krzysztofa Poślajki przy tym pozwoli dostrzec, gdzie szukać rozwiązań już raczej nie można.

¹³ Tak zdaje się czynić B. Brożek, *The Normativity of Meaning*, „Copernicus Center Reports” 2014, t. V, s. 11-43.